

**NIE ZAWSZE
DOSTAJESZ TO,
CZEGO CHCESZ**
The Rolling Stones
zawsze w komplecie?

STR. 8



**Kuracje
i romans
Chopina
w Dusznikach**

STR. 12



BEZPŁATNA APLIKACJA RADIA WROCŁAW KULTURA

E
M
O
C
J
E



**RADIO
WROCŁAW**

EMOCJE KULTURA

EMOCJE

NR 29

E
M
O
C
J
E

magazyn kulturalny RADIA WROCŁAW KULTURA • ISSN 2544-1787 • egzemplarz bezpłatny • 2026

80 LAT RADIO WROCŁAW

Radio Wrocław ma 80 lat. Ten piękny jubileusz świętujemy cały rok na antenie. Prezentujemy historie, ludzi i zjawiska, które towarzyszyły osiemnastu dekadom radia, Polski i świata. Punktem kulminacyjnym jest letnia trasa po Dolnym Śląsku oraz specjalny koncert w radiowej Sali Koncertowej. A to, co najważniejsze dzieje się od 80 lat każdego dnia, od poranka do późnej nocy. To spotkania z Wami, Słuchaczkami i Słuchaczami. Cudownie, że jesteście!

80 LAT RADIA CIEKAWYCH SŁUCHACZY

STR. 2-5

DEBATA PARLAMENTARNA
ZARZĄDCA TOMASZ DOŁA

RÓŻNE PUNKTY
SŁYSZENIA
godz. 20:00-21:00
PONIEDZIAŁEK - PIĄTEK

CHWALIMY
SWOJE
godz. 9:00-12:00
PONIEDZIAŁEK - PIĄTEK

GOTUJ
Z GÓRSKA
godz. 7:00-11:00
SOBOTA

KAZUŁ Z
GWIAZDAMI
godz. 13:00-16:00
PONIEDZIAŁEK - PIĄTEK

MAJEWSKIE
BUDZENIE
godz. 6:00-9:00
PONIEDZIAŁEK - PIĄTEK

KCJA24
godz. 12:00-13:00
PIĄTEK

POPOŁUDNIE
KIBICA
SOBOTA I NIEDZIELA
GODZ. 16:00-20:00

Na zdjęciu laureaci nagrody w kategorii TEATR: twórcy spektaklu LUBIEWO

EMOCJE 2026

STR. 6-7

Zawsze na koniec sezonu kulturalnego wręczamy Emocje – nagrody Radia Wrocław Kultura. Tak było i w tym roku. Siedem kategorii – siedem wspaniałości. Naszymi Emocjami honorujemy znakomitych twórców i ich dzieła, świetnie działające instytucje oraz zasługujące na szczególne wyróżnienie wydarzenia. Za każdym razem wybór jest niebiańsko trudny i sprawia wielką radość kapitule nagrody, czyli redakcji Radia Wrocław Kultura. Laureaci otrzymują statuetki zaprojektowane i wykonane we wrocławskiej Pracowni Szkła Unikat oraz dyplomy z laudacjami. GRATULUJEMY I DZIĘKUJEMY za EMOCJE!

Nadajemy cyfrowo w DAB+ i online:
radiowroclawkultura.pl

Jak odbierać
Radio Wrocław Kultura

1. Darmowa aplikacja mobilna Radia Wrocław Kultura. Za jej pomocą można nas słuchać.

2. Tradycyjny odbiornik radiowy. Koniecznie z cyfrowym systemem DAB+.

3. Na stronie **www.radiowroclawkultura.pl**. Tu można nas zobaczyć w wysokiej jakości transmisji wideo.

DO USŁYSZENIA

DLACZEGO SŁUCHAM
RADIA WROCLAW...

1 Po pierwsze, bo chcę wiedzieć... co się dzieje na świecie, w kraju i oczywiście na moim Dolnym Śląsku. Gdzie będą nowe inwestycje, gdzie remonty, jakie zmiany szykują się w samorządzie, no i gdzie otwierają jakąś kolejną turystyczną atrakcję. A jak już pojadę w weekend poza Wrocław to..., które miasto ma dziś swoje święto, gdzie jest akurat rekonstrukcja historycznej bitwy lub gdzie tym razem pojechać rowerem („Ostre koło” w niedzielę od 11:00 do 15:00).

2 Po drugie, bo jako kibic i sportowy amator lubię wiedzieć, co słychać na światowych i lokalnych stadionach, boiskach i parkietach. Dlatego cieszy mnie, że moje radio jest jako sportowy patron z piłkarzami, koszykarzami i szczyptornistami Śląska Wrocław, że jesteśmy przy wszelakich imprezach biegowych, a także sami je organizujemy („Sportowy weekend” – sobota i niedziela od 16:00 do 20:00, no i oczywiście „Sportowe emocje” codziennie o 18:30).

3 Po trzecie, bo lubię się budzić z ciekawym radiem, które o poranku mówi mi, co przyniesie dzień i czy mam do pracy zabrać parasol, czy mogę jechać na rowerze, a potem przedstawia ciekawych Dolnoślązaków z ich pasjami, pomysłami i osiągnięciami („Majewskie budzenie” 6:00-9:00 i „Chwalimy swoje” – 9:00-12:00).

4 Po czwarte, bo gdy mam jakiś problem, to radio pomaga mi się poradzić, a trudne pytania odpowiadają prawnicy, lekarze, specjaliści od ogrodów czy zwierząt. („Reakcja 24” – codziennie o 12:00).

5 Po piąte, bo mówię mi, co się dzieje w polskiej i lokalnej kulturze, gdzie iść na koncert lub jaką książkę wziąć do ręki („Kazul z gwiazdami” – 13:00-16:00).

6 Po szóste, bo jak wracam z pracy do domu, to w dobry nastrój wprowadzają mnie dziennikarskie duety, serwując wszystko to, co tego dnia najważniejsze w Polsce i na Dolnym Śląsku („Para dla Dolnego Śląska” – 16:00-20:00).

I mógłbym tak dalej wyliczać, bo przecież Radio Wrocław to także aktualne informacje drogowe, audycje poradnikowe, przeglądy prasy, konkursy, publicystyka czy kultura. A wszystko oprawione wyjątkowym muzycznym brzmieniem.

Zapraszamy do słuchania! Naprawdę warto.

MAJEWSKIE
BUDZENIE

Poniedziałek-Piątek
6:00-9:00

Czyli jakie? Takie, jak Państwo potrzebują. Udzielamy odpowiedzi na wszystkie pytania. Będzie dzisiaj padało czy nie? Będzie gołoledź czy silny wiatr? Którędy jechać do pracy, a gdzie utkną Państwo w korku? Co dzieje się w regionie, Państwa mieście lub miejscowości? Czym żyje Polska i świat? Powiemy o wszystkim, o czym rozmawia się na korytarzach: nowy serial, film, sztuka teatralna czy książka. Wydarzenie sportowe czy technologiczne odkrycie. Dostarczamy argumentów do rozmowy ze znajomymi i rodziną.



Rozmowy, dyskusje i odpowiedzi na pytania nurtujące naszych Słuchaczy – to wszystko w Radiu Wrocław.
Od samego rana do późnego wieczora na naszej antenie dyskutujemy o najważniejszych wydarzeniach na Dolnym Śląsku, przepytujemy wyjątkowych gości, ekspertów i rozwiązujemy problemy – tak działa Radio ciekawych Słuchaczy.

CHWALIMY SVOJE

Poniedziałek-Piątek
9:00-12:00

W powiedzeniu „cudze chwalicie, swego nie znacie” wciąż jest sporo prawdy. Z drugiej strony czujemy radość, gdy dowiadujemy się, że ten znany aktor jest od nas, bo z Nowej Rudy, najlepszy polski pilot rajdowy mieszka we Wrocławiu, mistrzyni świata w garncearstwie też jest od nas, podobnie jak najmłodszy szachowy mistrz. Program Chwalimy Swoje zrodził się na kanwie właśnie tego poczucia dumy. Na Dolnym Śląsku żyją wyjątkowi ludzie, za którymi stoją niesamowite historie.



ROZMOWA DNIA

Wtorek-Piątek 8:30

Poranne spotkania z najważniejszymi głosami regionu. Politycy, samorządowcy i eksperci stają w ogniu pytań Filipa Marczyńskiego. Dzielą się ze Słuchaczami swoją wiedzą oraz spojrzeniem na sprawy, które dotyczą nas wszystkich.



W RADIU WROCLAW

PARA DLA
DOLNEGO ŚLĄSKA

Poniedziałek-Piątek
16:00-20:00

Dla wielu Dolnoślązaków prawdziwe życie zaczyna się po 16:00. To właśnie dla nich codziennie przygotowujemy Parę dla Dolnego Śląska w Radiu Wrocław. Z chaosu informacji oraz emocji wybieramy tylko to, co naprawdę najważniejsze i godne uwagi dla zmęczonych, lecz ciekawych umysłów oraz... dial. Po co był ten dzień? Jakie będą konsekwencje dzisiejszych wydarzeń? Które emocje warto zachować na nadchodzący wieczór? Pytamy i szukamy różnych, ale i nieoczywistych odpowiedzi. Gramy ciekawą muzykę. Jesteśmy dla ciekawych Słuchaczy! My – reporterzy, wydawcy i prowadzący: Ida Górską, Ewelina Lis, Krzysztof Janoś i Tomasz Wołodźko. Zapraszamy!



POPOŁUDNIE KIBICA

Sobota i niedziela
16:00-20:00

Zapraszamy na czterogodzinną weekendową dawkę sportu w Radiu Wrocław. Kultowa audycja Popołudnie Kibica to oczywiście relacje z meczów dolnośląskich drużyn, ale nie tylko. To również ciekawe rozmowy, interesujące goście i analityczne komentarze, a wszystko to pod okiem zespołu dziennikarzy sportowych Radia Wrocław. Każdy program to dla nas prawdziwe święto, które chcemy spędzać z naszymi Słuchaczami. A gdy dodamy do tego energetyczną muzykę, to mamy pewność, że takiej audycji po prostu nie można przegapić. Do usłyszenia!



GOTUJ Z GÓRSKĄ

Sobota 07:00-11:00

Dobre przepisy i ciekawe pytania mają coś wspólnego – najlepiej smakują, gdy można się nimi podzielić. Tak powstała audycja kulinarna Gotuj z Górką – przestrzeń dla osób hedonistycznie podchodzących do jedzenia. Ida Górską nowe przepisy z reguły testuje w domowej kuchni – te z kategorii „dobre, ale nie rób więcej” zostają w zeszycie. W każdą sobotę prowadząca wraz ze swoimi gośćmi – znawcami kuchni, smakoszami i restauratorami – zabiera Słuchaczy na kulinarny szlak, który prowadzi przez żołądek do serca i opowiada o jedzeniu w każdej postaci. A jak wiadomo, wspólnemu gotowaniu i jedzeniu zawsze towarzyszą dobre emocje.

REAKCJA24

Poniedziałek-Piątek
12:00-13:00

Najgorętszy i najbardziej dynamiczny program, w którym Słuchacze zadają pytania, wyrażają wątpliwości, skarżą się na system. To czas dla tych, którzy są bezsilni odbijając się od biurów urzędników, nie potrafią sami dotrzeć do informacji, jak i gdzie załatwić swoją sprawę. A my wraz z ekspertami wspieramy ich w rozwiązywaniu problemów, doradzamy i edukujemy. Wielosć poruszanych tematów sprawia, że telefonują do nas i piszą słuchacze z całego regionu, w każdym wieku i niemal w każdej sprawie. Codziennie spotykamy się m.in. z rzecznikiem praw konsumentów, notariuszem, inspektorem nadzoru budowlanego, konserwatorem zabytków, lekarzem weterynarii czy policjantami.

KAZUL
Z GWIAZDAMI

Poniedziałek-Piątek
13:00-16:00

To program, do którego zapraszam ludzi ze świata show-biznesu i czerwonego dywanu, a także te gwiazdy, które są chwilę przed swoim rozblaskiem. Pytam aktorów, muzyków, influencerów, komików, pisarzy i sportowców. Jak pytam? Tak, żeby mieli czas się wygadać, dlatego często w oczach moich gości widzę wzruszenie, łzy, nostalgie, ale i radość z tego, że mogą zagrać swoje ulubione piosenki. Zdarza się też złość, bo czasem pytania bywają niewygodne. Wszystko po to, by na antenie Radia Wrocław poznać człowieka, a nie nazwisko.



RÓŻNE PUNKTY SŁYSZENIA

Poniedziałek-Piątek
20:00-21:00

To cykl publicystyczny Radia Wrocław, który skupia się na dogłębnej analizie i dyskusji na temat najważniejszych i najbardziej aktualnych dolnośląskich spraw społecznych, gospodarczych, politycznych oraz kulturalnych. Do studia zapraszani są eksperci, naukowcy, przedstawiciele władz, organizacy pozarządowych oraz osoby, których dany problem dotyczy bezpośrednio. Zapraszamy do studia ciekawych gości mających

przeciwstawne poglądy, co gwarantuje gorącą, ale kulturalną dyskusję. Tu nie padają słowa „ja panu nie przerywałem”. Różne Punkty Słyszenia to idealna propozycja dla każdego, kto chce lepiej zrozumieć otaczającą go rzeczywistość i usłyszeć argumenty stron o odmiennych poglądach.



80 LAT RADIA CIEKAWYCH SŁUCHACZY

80 LAT

KALENDARIUM

1946 1 WRZEŚNIA

Rozpoczęcie próbnego nadawania (na fali 315,8 metra)

1946 29 WRZEŚNIA

Oficjalne otwarcie Rozgłośni Radiostacji Polskiego Radia we Wrocławiu

1956 PAŹDZIERNIK

Powołanie do życia przez Andrzeja Walińskiego Studia 202

1966 STYCZEŃ

Rozpoczęcie nadawania w UKF-ie

1970 18 LISTOPADA

Początek regularnego nadawania muzycznych programów stereofonicznych

1975 30 GRUDNIA

Nadanie pierwszego programu kwadrofonicznego

1980 SIERPIEŃ

Relacje ze strajku na antenie Radia Wrocław. Powstanie NSZZ „Solidarność” pracowników PR i TV we Wrocławiu

1981 13 GRUDNIA

Stan wojenny: przez miesiąc nadajniki radia milczą, a rozgłoszenie przejmuje wojsko i SB. Ponad czterdziestu pracowników zostaje internowanych lub zwolnionych z pracy

1990

Powrót „Solidarności”. Lothar Herbst pierwszym niekomunistycznym redaktorem naczelnym Radia Wrocław

1992 23 LISTOPADA

Powstanie drugiej anteny RW – Programu Miejskiego (dzisiejsze Radio RAM)

1993

Rozgłosnia wrocławska obecna na antenie całą dobę

1997 MAJ I LIPIEC

Uruchomienie studia powoźdowego

2000 WRZESIEŃ

Marek Obszarny i Dariusz Litera prowadzą najdłuższą audycję radiową na świecie. Rekord Guinnessa wyniósł 93 godziny i 10 minut

2009 CZERWIEC

Radio Wrocław jako pierwsze w Polsce uruchamia testy nadawania w systemie DAB+

2012 KWIECIEŃ

Kompletna digitalizacja archiwum słowno-muzycznego Radia Wrocław (projekt współfinansowany przez Unię Europejską). Materiały dostępne są dla wszystkich bezpłatnie na stronie tu.prw.pl

2014 1 SIERPNIA

Uruchomienie stałej emisji w nowoczesnym standardzie DAB+ (Digital Audio Broadcasting Plus)

2015 STYCZEŃ

Radio Wrocław Kultura rozpoczyna nadawanie w DAB+

2016 WRZESIEŃ

Otwarcie nowego studia na 70-lecie Radia Wrocław

2017 STYCZEŃ

Radio Wrocław otrzymuje nagrodę główną w konkursie na Międzynarodową Stację Roku. Statuetkę odbieramy w Paryżu

2019 PAŹDZIERNIK

Radio Wrocław stworzyło własną telewizję. Nadaje w sieci przez całą dobę

2021

Radio Wrocław od początku 2021 roku najczęściej cytowanym medium regionalnym w Polsce

2024 WRZESIEŃ

100 lat radia we Wrocławiu: 24-godzinny program nadawany na żywo z wrocławskie-

go Rynku pod hasłem 24H Na Fali

2025 WRZESIEŃ

Radio Wrocław znalazło się wśród dziesięciu najbardziej opiniotwórczych stacji radiowych w Polsce

2025 WRZESIEŃ

Mikrofon Radia Wrocław osiągnął stratosferę. Sprzęt został umieszczony w specjalnej kapsule podwieszanej pod balonem wypełnionym helem, która wzniósł się na wysoko-

kość ponad 35 kilometrów nad powierzchnię Ziemi. Po kilku godzinach lotu balon pękł, a ładunek bezpiecznie wylandował przy pomocy spadochronu

2026 LATO

Letnia trasa Radia Wrocław z okazji jubileuszu 80-lecia. Odwiedzamy 16 miast Dolnego Śląska. Nadajemy stamtąd popołudniowe audycje, spotykamy się z naszymi Słuchaczami

80 LAT RADIA CIEKAWYCH SŁUCHACZY

80 LAT

KALENDARIUM

KTO SIĘ BOI

Wrześniowy koncert jubileuszowy Radia Wrocław poprowadzi Artur Andrus, poeta, autor piosenek, satyryk, dziennikarz, znakomity artysta znany ze sceny i... radia.

Michał Kazulo: Który to już raz w sali koncertowej Radia Wrocław? Próbowałem policzyć, próbowaliśmy redakcyjnie i tak średnio nam te rachunki wychodziły...

Artur Andrus: Ja też tego nie policzę, ale dzisiaj przeszedłem się po korytarzu prowadzącym do garderoby, tam jest wywieszona galeria artystów. Jeżeli każde zdjęcie, na którym się znalazłem, to był mój jeden występ, to było ich pewnie około dziesięciu.

Jakie są u Pana te chwile, gdy znowu trzeba wejść na wysokie obroty, wejść na scenę i kolejny raz coś wykonać?

Mam taki zwyczaj, że gdy coś nowego mi się w repertuarze pojawi i jestem z tego w miarę zadowolony, to staram się to od razu pokazać publiczności. W taki sposób co jakiś czas ten repertuar w dużej części się wymienia. A jak to jest z tymi wysokimi obrotami? To coś, co ma każda osoba wychodząca na scenę, bez względu na to, w jakim by się znajdowała aktualnie stanie, czy to jest zmęczenie, czy nawet lekka choroba. Kiedy się przestępuje linię sceny, kurtyna idzie w górę, no to już człowiek wie, że trzeba dać z siebie wszystko, po to, żeby zapewnić jak najlepszy wieczór tym, którzy przyszli, kupili bilety. Każdy występ powinienem traktować jako pierwszy i jedyny. I tak się staram. Zawsze pomocna jest reakcja publiczności, gdy się widzi i słyszy, że na ludzi to działa, to i na mnie też wtedy działa.

Zastanawiam się, czy pamięta Pan ten pierwszy moment, gdy usłyszał swój głos w radiu?

Takiego zupełnie pierwszego nie pamiętam, bo pierwsze próbki to były jakieś czytania fragmentów tekstów w Rozgłośni Harcerskiej. Tam się robiło wszystko. Przechodziło się przez każdy etap, czytało się wiadomości, biegano po mieście z mikrofonem, nie od razu prowadziło się audycję muzyczną. Pamiętam, że za jedną dostałem nawet lekką burę od dyrektora. Przygotowaliśmy z kolegą długą, dwugodzinną audycję pod tytułem „Kto się boi Marysi Koterbskiej, czyli powracająca melodyjka”. I nadawaliśmy przez dwie godziny piosenki Marii Koterbskiej, co jest odważne jak na radio młodzieżowe, prawda?

pierwsze, co muszę, to polecieć do lustra i się uśmiechnąć do siebie samego. Ale jak są powody do uśmiechu, to dlaczego nie?

wania. Traciłem czas na takie rzeczy. Na przykład wyobrażałem sobie, że jak powiem jakiś żart w telewizji, to naród kłęknie w zachwycie. Nie kłęknał. Żył dalej swoim życiem. Na przykład przestałem wierzyć w nieograniczoną moc telewizji. Łatwiej mi to powiedzieć w radiu niż w telewizji, byłoby może im przykro. Bo na oglądanie telewizji mało tracę czasu ostatnio.

ARTURA ANDRUSA?

Dosyć wywrotowa sprawa.

I dyrektor nam wtedy zwrócił uwagę, że może mogliśmy to zrobić jako jakąś ciekawostkę, zaprezentować piosenkę, zanieć, ale żeby tak od razu dwie godziny, to to może być szok dla młodego słuchacza. No i dobrze, chcieliśmy, żeby to był szok dla młodego słuchacza.

Mówię, że wywrotowa sprawa, ale Pan wywrotowcem nigdy nie był.

No jak to nie? W młodzieżowej stacji nadawać piosenki Marii Koterbskiej to jest wywrotowość.

No dobrze, zaliczam. Ale historia z tym bukiem i sznurówką to zupełnie inny klimat...

To jest coś, co świadczyło o moim temperamencie. Moja mama kiedyś, chcąc chyba sprawić mi przyjemność, w chwili jakichś wspomnień powiedziała: Boże, ty byłeś takie grzeczne dziecko. To-bie wystarczyło dać bucik do łóżeczka i przez pół dnia nawlekałeś sobie sznurówkę. Zauważyłem, że po latach mi to wraca, znowu zaczynam mieć taki temperament, że gdyby dać mi bucik do łóżeczka, to pół dnia mnie nie ma.

To może lepiej, żeby ten bucik był na rzepie.

O tak, buty na rzepy. Bezpiecznie.

A kiedy Pana poznają na ulicy na przykład, to jak się ludzie zachowują?

To są zwykle sympatyczne reakcje. Raz na stacji benzynowej w Rzeszowie coś tam kupowałem, tankowałem, poszedłem zapłacić, dałem pani kartę i ona chyba zobaczyła imię i nazwisko. Popatrzyła na mnie i pyta: to pan? Odpowiadam, że tak i słyszę: przytyło się.

Pan pewnie stał z tym hot dogiem...

Nie, właśnie całe szczęście, że nie zamówiłem niczego do jedzenia, bo już by nie było żadnych wątpliwości. Ale ona tak jeszcze chwilę poczekała i dodała: niech się pan nie martwi, mnie też. Solidarnie ze mną przyznała się do tego, że jej się też przytyło.

Czy Pan się często śmieje?

Jak są powody, to się śmieję, oczywiście, że tak. Ale to nie jest tak, że wstaję i od razu

Jest Pan kojarzony ze śmiechem i tak sobie myślę, że to może być trochę momentami nieprzyjemne dla człowieka. Chciałby być poważny, a ludzie myślą, że on tylko zabawia i żarty sypie.

Na szczęście nie mam takiego rodzaju popularności, wizerunku takiego wodzireja, który musi zabawić wszystkich dookoła i też ludzie chyba tego ode mnie nie oczekują. Z kolei jak się do mnie uśmiechają, to ja tak samo uśmiechem reaguję na ich uśmiech.

Zdenerwować Pana ciężko?

Można oczywiście, i zdarza mi się zdenerwować, ale nie z jakiegoś złego powodu. Ale to przychodzi z wiekiem, to znaczy człowiek zauważa, iloma głupotami się na przykład przejmował w życiu. Jakie to było bez sensu, bo nie ma się na coś żadnego wpływu, a człowiek się tym denerwuje.

Czym na przykład?

Parę razy zależało mi chyba za bardzo, żeby się gdzieś pojawić, pokazać, wystąpić, a potem zauważyłem, jak niewiele to znaczyło, niewiele zmieniło w moim życiu, a wymagało ode mnie dużego zaangażo-



foto Krzysztof Milewski

80
LATRADIO
WROCLAW

K O N C E R T

JUBILEUSZOWY

R A D I A W R O C Ł A W

80 LAT



26 września 2026
godz. 16.30



Sala Koncertowa
Radia Wrocław
ul. Karkonoska 10

WYSTĄPIĄ

Artur Andrus
prowadzenie

Alicja Majewska
i **Włodzimierz Korcz**

Dorota Miśkiewicz

Monika Borzym

Marcin Januszkiewicz

ZESPÓŁ MUZYCZNY

Łukasz Borowiecki
kierownictwo muzyczne, aranżacje, kontrabas

Krzysztof Dys
fortepian

Wojciech Stec
gitara, fortepian

Łukasz Poprawski
saksofony, klarnet

Paweł Żejmo
perkusja



Bilety: Radio Wrocław, eventim.pl, ebilet.pl



Transmisja w Radiu Wrocław od godz. 19.30

EMOCJE 2026 EMOCJE 2026 EMOCJE 2026

OSOLOWOŚĆ KONRAD IMIELA

Za unikatową, konsekwentnie realizowaną wizję nowoczesnego teatru muzycznego, za kapitalne prowadzenie Capitolu. Za artystyczną rozagę i odwagę, za imielomusicala, na które się czeka.



MUZYKA IMASLEEP

Za klimatyczną autorską opowieść o emocjach i ich kolorach. Za oryginalne brzmienie łączące muzyczne światy i języki. Za wrażliwe nuty.



TEATR TWÓRCY LUBIEWA (WROCLAWSKI TEATR WSPÓŁCZESNY; DRAMATURGIA HUBERT SULIMA, REŻYSERIA JĘDRZEJ PIASKOWSKI)

Za błyskotliwie zrealizowany, wielowymiarowy, widowiskowy, komiczny i tragiczny, epicki i liryczny spektakl wg kultowej powieści. Za artystyczne mistrzostwo w każdym elemencie teatralnej sztuki, doskonałą dramaturgię, wielkie aktorstwo. Za czułość i moc.



MUZYKA AGATA ZUBEL



Fenomenalna kompozytorka, wokalistka, profesorka. Artystka wyjątkowa. Mistrzyni muzycznego pejzażu. Dzięki niej wrocławska kultura jest w światowej ekstraklasie.

SZTUKA TWÓRCY WYSTAWY MIKROŚWIATY (MUZEUM NARODOWE WE WROCLAWIU; KURATORKI: ANNA JEZIEWSKA, MAŁGORZATA MACURA)

Za nadzwyczajny pomysł i jego piękne spełnienie w czasowej ekspozycji, która powinna wejść na stałe do muzealnego repertuaru, bo w inspirujący do szerszej refleksji sposób udowadnia, że mały format potrafi być wielki.



LITERATURA FILIP ZAWADA

Za powieść „Gdyby nie czerń”, inteligentną, przewrotną sagę rodzi-ny Mrzów, osadzoną w bogatej symbolice i emocjonalnym niedopowiedzeniu, opowiedzianą z nietypowej perspektywy, w której okładkowy ptasi narrator widzi to, czego nie dostrzegają ludzie – dosłownie jak i metaforycznie.



FILM ZESPÓŁ WYTWÓRNI FILMÓW FABULARNYCH WE WROCLAWIU

Nagroda dla instytucji, która nie musi nikomu przypominać swojej historii, bo od lat dopisuje do niej kolejne spektakularne rozdziały. Za to, że WFF niezmiennie pozostaje ważnym adresem na mapie nie tylko polskiego kina, a jednocześnie mocno stoi na dolnośląskiej ziemi.



SŁUCHAJĄC NIEKTÓRYCH KLASYCZNYCH PIOSENEK GRUPY THE ROLLING STONES, ZAKŁADAMY AUTOMATYCZNIE, ŻE W ICH NAGRYWANIU UCZESTNICZYLI WSZYSCY NAJWAŻNIEJSI CZŁONKOWIE ZESPOŁU. NIE ZAWSZE TAK BYŁO.

MOONLIGHT MILE

Gdy w 1971 r. zespół nagrywał kompozycję „Moonlight



Mile” (final albumu „Sticky Fingers”) nie było w studiu Keitha Richardsa. Richards ma czego żałować, bo uczestnicy sesji, która przeciągnęła się do wczesnych godzin porannych, wspominają ją jako wręcz magiczną. Gdy muzycy finalizowali nagranie, pierwsze promienie wschodzącego słońca wścały się do pomieszczenia. I to dlatego, jak mówił potem realizator Andy Johns, utwór ma ten na wpół senny klimat. „To było cudowne”, wspominał Johns, dodając, że swego czasu słuchał tego utworu na okrągło. Gitarę akustyczną w „Moonlight Mile” obsługuje Mick Jagger, natomiast na elektrycznej pięknie gra Mick Taylor. Zaczęło się od tego, że Jagger zademonstrował Taylorowi fragment piosenki, a ten następnie rozwinął jego pomysłu. To właśnie Taylor zasugerował na przykład dodanie instrumentów smyczkowych. Wymyślił nawet riff, na którym partia smyczków w końcowej wersji jest oparta. W ogóle, wkład Taylora był tu tak duży, że obiecano mu, że zostanie

w opisie utworu.

SAINT OF ME

Czwierć wieku później nie było już w The Rolling Stones Micka Taylora, a zespół nagrywał album „Bridges To Babylon”. Richards nie miał już problemu z narkotykami. Obaj liderzy mieli za to problem ze sobą nawzajem. Jagger, chcąc iść z duchem czasu, wymyślił, że nad nową płytą będą pracować nie z jednym, a z kilkoma różnymi producentami. Niespecjalnie się ta idea podobala Richard-sowi. Skończyło się na tym, że niektóre piosenki każdy z nich rejestrował w innym studiu. Gdy przyglądamy się opisowi utworu „Saint Of Me”, widzimy, że za partię gitarową odpowiadają tam Ronnie Wood, Mick Jagger oraz, zaproszony na sesję człowiek z zewnątrz, Waddy Watchtel. Po Richardsie nie ma śladu. I ciekawe, że „Saint Of Me” to jedna z piosenek, które Stonesi potem często grali na żywo. Jak wspomnieliśmy, w studyjnej wersji po Richardsie nie ma śladu, co nie zmienia

uwzględniony jako współautor utworu. Ale tak się nie stało. Jako współautor podpisany jest natomiast Keith Richards.

WINTER

Lata siedemdziesiąte to był trudny czas dla Richardsa. To wtedy zmagał się ze swoim narkotykowym uzależnieniem. Jego absencji w studiu nie były więc niczym niezwykłym. Zespół często musiał pracować bez niego. Piosenka „Winter” z 1973 roku to kolejny utwór, który powstał bez jego udziału. I znowu to Mick Taylor był tym muzykiem, który pomógł nadać kompozycji finalny kształt. I znowu, jego zasługi nie zostały należycie docenione

NIE ZAWSZE DOSTAJESZ TO,



faktu, że – tak, jak w każdym z wymienionych dziś przypadków – dopisał się do utworu jako jego współautor.

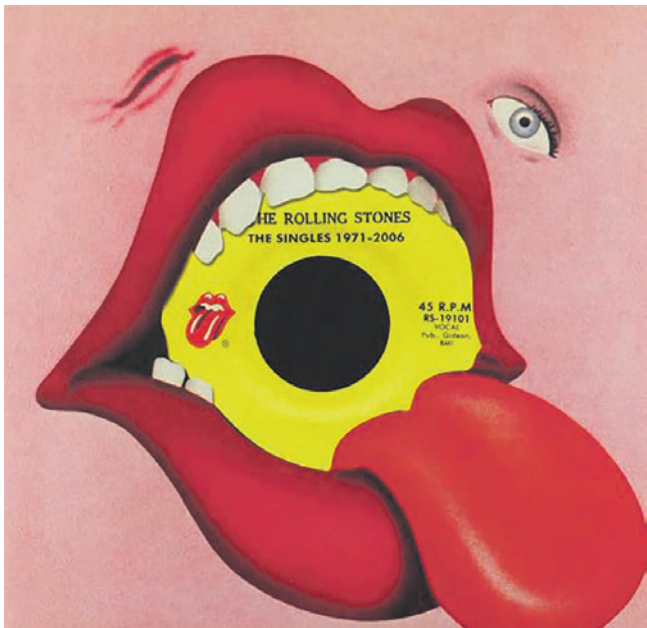
HAPPY

Keith Richards był za to jedynym Stonesem, który uczestniczył w powstawaniu piosenki „Happy”, jednego z najpopularniejszych utworów z legendarnego albumu „Exile On Main Street”. Po prostu, w momencie, gdy zachciało się gitarzyscie popracować nad kompozycją żadnego z kolegów nie było akurat w pobliżu. Byli za to na miejscu producent Jimmy Miller oraz saksofonista Bobby Keys. Jako, że Miller

dzi o udział kolegów z zespołu w piosence, która stała się potem obowiązkowym punktem stonessowskich koncertów. PS Tym razem to Jagger dopisał się jako współautor.

YOU CAN'T ALWAYS GET WHAT YOU WANT

Jimmy Miller gra na perkusji również w tym stonessowskim klasyku. Z jakiegoś powodu Charlie Watts miał problem ze swoją partią – próbował, próbował, ale nie wychodziło jak trzeba. Wtedy producent zaoferował swoje usługi. Fani



potrafił grać na perkusji, to on chwycił za pałeczki. Richards zaś, oprócz tego, że zaśpiewał i zagrał na gitarze, dograł również partię basu. I tak to nagranie powstało. Dopiero potem, przy okazji dogrywek, Jagger dośpiewał harmonie. I to by było na tyle, jeśli cho-

moga, oczywiście, ubolewać, że nie gra tam właściwy perkusista grupy, ale przecież, jak głosi tytuł piosenki, nie zawsze dostajesz to, czego chcesz.

IN ANOTHER LAND

Pewnego dnia 1967 roku, gdy Bill Wyman dotarł do stu-

dia nagraniowego, jedynym kolegą z zespołu, jakiego tam zastał był Charlie Watts. Inżynier dźwięku Glyn Johns spytał wtedy Wymana, czy ma może jakiś pomysł, nad którym mogliby popracować z braku innego zajęcia. Tak się złożyło, że miał. I dzięki temu powstała jedyna w całym Stonessowskim dorobku piosenka, którą, jako autor, firmuje basista. Mało tego, Wyman również utwór śpiewa, a pomaga mu dwóch członków grupy Small Faces, Ronnie Lane i Steve Marriott. Obaj pracowali akurat w studiu obok, ten drugi zagrał również na gitarze akustycznej. Gdy Jagger i Richards posłuchali utworu, zdecydowali się dograć jedynie partie wokalne. Piosenkę „In Another Land” obaj liderzy zaakceptowali, ale drugiej szansy Wyman już nigdy nie dostał.

SCARLETT

To było tak dawno, że każdy z uczestników sesji zapamiętał ją inaczej – na pewno jednak rzecz miała miejsce w 1974 roku. Według jednej z wersji, Jimmy’ego Page’a zaprosił na sesję Ronnie Wood, który nie był jeszcze wtedy Stonesem. Miał w domu prywatne studio, w którym chętnie gościł zaprzyjaźnionych muzyków. Tego dnia był tam również obecny Keith Richards. Gdy zjawił się Page, panowie popracowali razem nad piosenką, którą potem nazwali „Scarlett”. Page’owi podobano się to, co razem grali, ale musiało minąć blisko pół wieku zanim mogli posłuchać tego fani, bo odkurzone te stare taśmy dopiero, gdy w 2020 roku Sonesi przygotowały reedycję albumu „Goats Head Soup”. Szukali wtedy jakichś porzuconych utworów z tamtego okresu, które mogliby dodać jako bonusy i przy-

CZEGO CHCESZ

pomnieli sobie o „Scarlett”. Tak naprawdę trudno w przypadku tej piosenki mówić o dziele Stonesów, bo jedynymi członkami zespołu są tam Richards i Jagger.



IT'S ONLY ROCK N' ROLL (BUT I LIKE IT)

Pod koniec 1973 roku Ronnie Wood przygotowywał swój pierwszy album solowy. Często wpadał wtedy do jego domowego studia Mick Jagger – czasem towarzyszyko, czasem, żeby popracować, czasem sam, czasem ze znajomymi. Któregoś dnia Jagger przyprowadził Davida Bowiego. Podczas tych nieformalnych sesji powstały dwa utwory. Jeden nazywał się „I Can Feel The Fire”, a drugi „It’s Only Rock N’ Roll (But I Like It)”. Keith Richards przyznaje w swej autobiografii, że po raz pierwszy usłyszał piosenkę w studiu Ronniego Wooda i bardzo mu się spodobała. Wtedy wpadł na pomysł, by usunąć z nagrania gitary Wooda i zagrać je samemu. W końcu doszedł jednak do wniosku, że oryginalna wersja brzmi lepiej. Sam dograł jakąś drobną partię. Po czym dopisał się jako współautor piosenki. Ronnie Wood w ogóle nie został uwzględniony w opisie, bo po tym, jak Wood z Jaggerem stworzyli razem wspomniane dwa utwory, Jagger złożył Woodowi następującą propozycję: „Ja wezmę ‘It’s Only Rock N’ Roll (But I Like It)’, a ty zatrzymasz ‘I Can Feel The Fire’”. Kto na tym lepiej wyszedł, nie trzeba mówić. Piosenka Stonesów stała się dużym przebojem. Utwór Wooda kojarzą tylko jego fani.



foto: Hamza Djenat

MUZYKA, NIE EGO

Okładki albumów, tytuły playlist, krzykliwe grafiki z wytłuszczonymi headline-rami jazzowych festiwali kierują naszą uwagę na wielkie nazwiska charyzmatycznych liderów cenionych już składów. Ale za sukcesem największych stoją zawsze znakomici sidemani. Pozostając w cieniu gwiazd, współtworzą brzmienie, wnoszą własną wrażliwość, improwizacyjne pomysły i muzyczne doświadczenie, bez którego wiele jazzowych nagrań i koncertów nie miałyby dziś kultowego statusu. Joe Sanders jest tego najlepszym przykładem. Ceniony amerykański kontrabasista, absolwent renomowanego Thelonious Monk Institute of Jazz, w ostatnich latach stał się nie tylko kluczową postacią muzyki improwizowanej, ale i świadectwem witalności jazzu. Współpracownik Joshuy Redmana, Roya Hargrove’a czy Ambrose’a Akinmusire we Wrocławiu promował swój solistyczny projekt „Parallels”.

Michał Kwiatkowski: Twój nowy album to nieco zaskakująca propozycja. Dwupłytowa, przynosząca premierowy materiał zarejestrowany m. in. na żywo podczas festiwalu we francuskim Clermont-Ferrand. Jaka powstał ten projekt i skład, który na „Parallels” słyszymy?

Joe Sanders: Album, jego część koncertowa, zarejestrowana została w 2021 r., zaraz po pandemii. To był mój pierwszy koncert z tym materiałem. Historia jest taka, że Xavier Felgeyrolles, dyrektor artystyczny Jazz en Tête w Clermont-Ferrand, zgłosił się do mnie z propozycją występu na festiwalu. To był czas kiedy nie mogąc koncertować, prowadziłem zajęcia na Accademia Nazionale del Jazz w Sienie. Podobnie zresztą jak Logan Richardson, Seamus Blake i Greg Hutchinson. Mieszkaliśmy też wtedy we Włoszech. Kiedy tam uczylimy, nigdy nie graliśmy razem. Spotykaliśmy się jedynie okazjonalnie, na obiad czy kolację. I wtedy wpadłem na pomysł, by spróbować komponować dla zespołu. To było wyzwanie, w końcu mówimy o kwartecie bez fortepianu, tylko perkusja, bas i dwa saksofony. Przed występem zagraliśmy ten materiał kilka razy, ale w całości, na żywo wybrzmiał po raz pierwszy dopiero we Francji. Reakcja publiczności sprawiła, że nabrałem wtedy przekonania o wartości tej muzyki i tego, że chciałbym z nią i tym składem udać się w trasę.

Kilka lat później docierasz z tym materiałem do Polski, ale i muzykami go tworzącymi. Ciężko w Tobie zobaczyć gwiazdę, lidera, nie okupujesz centrum sceny?

Jestem basistą, kocham bas, jego brzmienie, ale to nie moje solówki, a pomysły prezentowania muzyki, która porusza i może coś zrobić dla ludzi, jest dla mnie o wiele bardziej pociągający. Zespół jako tworzywo emocji i sposób ich przekazywania jest dla mnie ważniejszy niż moje ego.

Rzeczywiście w rozpoczynającym wrocławski koncert „dualities” oddałeś pałeczkę Gregory’emu Hutchinsonowi. A potem w nastrojowej balladzie „Granma” złożyłeś hołd swojej babci. To rzeczywiście ona zaszczepiła w Tobie miłość do muzyki?

Była królową radia w naszym rodzinnym domu w Milwaukee! Kiedy byłem mały, nikt nie miał prawa zbliżyć się do odbiornika. To dzięki niej chłonałem bluesa, muzykę klasyczną... Właściwie było mniej jazzu niż cegogółwiek innego, ale kiedy myślę o całej muzyce, którą wraz z nią słuchałem, o bogactwie gospel, to właśnie ten czas zbudował moją wrażliwość.

A Twoja muzyczna edukacja? Thelonious Monk Institute of Jazz, gdzie Twoim nauczycielem był m. in. Terrence Blanchard, co w Tobie zaszczepiło? Powiedziałbym, że koncepcję muzyki. W Instytucie uczęszczałem na zajęcia z Ambrosem Akinmusire czy Walterem Smithem III. Rzeczywiście Terrence Blanchard był naszym mentorem. Każdego dnia kazał nam komponować nowy utwór, każdego dnia! Pamiętam jakby to było wczoraj, kiedy mówił, że w pewnym momencie będziemy potrzebować tej umiejętności. Z perspektywy czasu miał absolutną

rację. Teraz wiem też, że chodzi o to, by móc pisać muzykę, która wywołuje emocje – to zjawisko uniikalne dla mnie i dla każdego artysty. Uniwersalnym jest tylko sam proces, to, że dzieje się to w czasie między koncertami – tego chciał nas nauczyć Terrence Blanchard, prawdziwego życia muzyka jazzowego. Ale tego, jak nawiązać kontakt z publicznością nie nauczysz się w żadnej szkole.

Nie ma też gotowego przepisu jak wstuchiwać się w innych, jak dostosować się do tego, co dzieje się na scenie? O tym, jak wzbogacić kolektywną improwizację o własny pierwiastek, artysta decyduje w oparciu o własną wrażliwość tu i teraz?

Na to pytanie nie ma dobrej odpowiedzi. Kiedy byłem w Monk Institute, wraz z kilkoma chłopakami zostałem wytypowany do tego, by towarzyszyć w azjatyckiej trasie Herbiemu Hancockowi i Wayne’owi Shorterowi. Pewnego razu, to chyba było w Indiach, Wayne na próbie przed rozpoczęciem kolejnego kawałka powiedział: Teraz gramy „This is for Albert”, kompozycję którą napisałem z Cedrickiem Waltonem dla Arta Blakeya. Dostaliśmy nową aranżację na kwartet, z trąbką, saksofonem i wibrafonem. Wayne powiedział tylko: Wyobraźcie sobie, że schodzicie ze stromej zbrocz, powoli – i tyle, od razu zaczął grać. Spojrzałem na Ambrose’a i dołączyłem. Takich rzeczy nie sposób się nauczyć, same do ciebie przychodzą.

Michał Kwiatkowski
NIE BYŁO GRANE
środa, 19:00
sobota, 17:00



Frankfurt, powojenne Niemcy. Do miasta pełnego ruin wjeżdża Tomasz Mann i jego córka Eryka. Pierwsze sceny filmu „Ojczyzna” Pawła Pawlikowskiego podążają za samochodem z bohaterami, którzy wracają do zniszczonego kraju. Mieszkańcy Dolnego Śląska mogą jednak zauważyć, że niemieckie miasto ludzako przypomina ulicę Kartuską w Legnicy. Nowy film oscarowego reżysera w większości powstał bowiem w naszym regionie – na ekranie zobaczymy także Wałbrzych, pałac w Goszczu czy zamek w Kliczkowie. Za przemianę tych miejsc w przestrzeń filmową odpowiedzialni są scenografowie Katarzyna Sobanińska i Marcel Sławiński.

Mateusz Łopot: Zrobimy małą podróż w czasie i przeniesmy się do 1949 r. na początek do Frankfurtu. Jak opisać to miasto? Co trzeba było wziąć pod uwagę, aby przemienić Legnicę w powojenny Frankfurt?

Marcel Sławiński:

Najpierw trzeba znaleźć odpowiednie miejsce i mieć pomysły, że to właśnie Legnica może stać się Frankfurtem. To miasto wciąż nosi ślady dawnej niemieckiej architektury, co uznaliśmy za dobry trop w poszukiwaniach. Pojechalśmy tam z reżyserem Pawłem Pawlikowskim i operatorem Łukaszem Żalem, żeby sprawdzić, czy nasza intuicja ma potwierdzenie w rzeczywistości. Okazało się, że tak – oczywiście pod warunkiem odpowiedniej adaptacji scenograficznej.

Katarzyna Sobanińska: Oczywiście, na Dolnym Śląsku nie ma już dziś takich ruin jak tuż po wojnie, dlatego to, co widz zobaczy na ekranie, zostało akurat stworzone przez nas. A sama dzielnica Legnicy, Zakaczawie, urzekła nas pustką – właśnie tę pustkę mogliśmy wypełnić ruinami oraz powojenną tkanką zniszczenia.

MS: Wracając do procesu – nasza praca zaczyna się od dokumentacji. Czasem oznacza to setki kilometrów i dziesiątki obejrzanych lokalizacji, zanim znajdziemy tę jedną, która da nam największe możliwości realizacyjne. Ten obraz Frankfurtu, który pokazujemy w filmie, powstał ostatecznie z wielu ciekawych miejsc w Polsce, ale Dolny Śląsk po raz kolejny wykazał ogromny potencjał. Po znalezieniu miejsca dopiero w następnym kroku wkraczamy z adaptacją: budujemy elementy scenografii, usuwamy współczesne anachronizmy – anteny satelitarne, szлды – wszystko, co zdradza współczesność.

KS: W przypadku „Ojczyzny” wyobraźnia Pawła poszybowała też w zupełnie inne rejony niż zazwyczaj. Jego kino kojarzy się z elegancją, minimalizmem i zamkniętą formą, tymczasem tutaj bardzo zależało mu na sil-

MS: My nie tworzymy doku –



fol. Henryk Marnica-Hülsen

JAK ZAMIEŃCĆ DOLNY ŚLĄSK W NIEMCY Z 1949 ROKU?



nym wrażeniu zrujnowanych Niemiec. Chciał, by widz czuł, że wraz z Tomaszem Mannem i Eryką wjeżdża pięknym samochodem w przestrzeń kompletnie zniszczonej Europy.

Przy filmie osadzonym w danym momencie historycznym trzeba też wykonać ogrom pracy archiwalnej. Na ile zależy Wam na wiernym odwzorzeniu rzeczywistości, a na ile tworzyć nowy świat, który ma po prostu dobrze służyć opowieści na ekranie?

KS: W tym wypadku Paweł obejrzał niezliczone godziny materiałów dokumentalnych przedstawiających wjazd do powojennego Frankfurtu. Wiedział dokładnie, jak to wyglądało i bardzo potrzebował tego przeniesienia się. Chciał na początku filmu mocnego wejścia w ten świat. A naszym zadaniem jest skonfrontować te wyobrażenia z realnymi możliwościami produkcyjnymi i budżetem.

MS: Dodam też, że mimo

mentalnej rekonstrukcji, lecz sfabularyzowaną rzeczywistość. Oczywiście zanurzamy się w historii – w tym wypadku w życiu Tomasza Manna i realiach 1949 roku – ale każda decyzja scenograficzna służy opowieści filmowej. I genialnym doświadczeniem jest móc skupić się na tym, co takiego intrygującego spowodowało, że niemiecki pisarz wrócił do Niemiec.

KS: Dla mnie najciekawsze były momenty tworzenia sytuacji, które ożywiały przestrzeń. W filmie widać ludzi pracujących przy odbudowie, wózki poruszające się po torach, drobne czynności wykonywane w tle. To często zaledwie kilka sekund na ekranie, ale właśnie takie elementy budują atmosferę – zapach, ciężar powietrza, dziura w ścianie czy osmołenia. To daje poczucie życia toczącego się pośród ruin.

MS: Dodam też, że mimo

wszystko powrót Manna do powojennej Europy ma także wymiar współczesny. To opowieść o tęsknocie za ojczyzną i próbie zrozumienia świata po katastrofie. Moim zdaniem sztuka daje taki pretekst, żeby zdiagnozować pewne rzeczy, zjawiska i dotrzeć do szerszej publiczności. I tak samo może nasz film nie uratuje świata, ale ma szansę na chwilę zatrzymać widza i skłonić go do refleksji.

Które miejsce było największym scenograficznym wyzwaniem?

MS: Największym wyzwaniem była Legnica, bo tam powstała największa budowa scenograficzna i to ona otwiera film. Tu mamy największą skalę. I tu musieliśmy połączyć artystyczną wizję Pawła z kwestią budżetową. Drugim, mniej oczywistym przykładem, którego widz nawet nie ma prawa dostrzec, będzie scena na autostradzie. Prawdziwe przedwojenne autostrady praktycznie już nie istnieją. Szukaliśmy długo odpowiedniego miejsca i ostatecznie znaleźliśmy wojakowy pas startowy. Po długiej, ogromnej adaptacji scenograficznej stał się autostradą z końca lat 1940. I tu znów – scenograf musi nie tylko myśleć obrazem i metaforą, ale też zarządzać środkami i czasem. Trzeba wiedzieć, gdzie warto zainwestować budżet, by efekt wybrzmiał na ekranie.

KS: Ale szczerze mówiąc, przy pracy z Pawłem, w takiej rodzinie filmowej, przy spotkaniu z taką pracą, nic nie stanowi aż takiego problemu. Jeśli coś jest potrzebne dla filmu i mieści się w ramach tej twórczej dyscypliny, to właściwie wszystko

stać się dla ciebie możliwe.

I na koniec, tak samo jak bohaterowie, z Frankfurtu pojedźmy do Weimaru. W filmie pojawiają się zarówno zachodnie, jak i wschodnie powojenne Niemcy. Jak pokazać różnicę między tymi światami?

KS: Co ciekawe, najlepiej działała tu scenografia twarzy. Bo na tak wczesnym etapie podziału między Niemcami nie chodziło o radykalnie inną architekturę. Wschód dopiero zaczyna być naznaczony nową symboliką: flagami, gwiazdami, socjalistyczną grafiką. Oczywiście wkłada się to, ale subtelnie. Różnice pojawiają się raczej w obyczajowości. W restauracjach podają kawę, ale nic do jedzenia. Pije się wódkę z Rosjanami, a nie z Amerykanami. No i są różnice związane z muzyką, szczególnie w finałowym, emocjonalnym momencie.

MS: Kod wizualny obu części scena na autostradzie. Prawdziwe przedwojenne autostrady praktycznie już nie istnieją. Szukaliśmy długo odpowiedniego miejsca i ostatecznie znaleźliśmy wojakowy pas startowy. Po długiej, ogromnej adaptacji scenograficznej stał się autostradą z końca lat 1940. I tu znów – scenograf musi nie tylko myśleć obrazem i metaforą, ale też zarządzać środkami i czasem. Trzeba wiedzieć, gdzie warto zainwestować budżet, by efekt wybrzmiał na ekranie.

KS: Ale szczerze mówiąc, przy pracy z Pawłem, w takiej rodzinie filmowej, przy spotkaniu z taką pracą, nic nie stanowi aż takiego problemu. Jeśli coś jest potrzebne dla filmu i mieści się w ramach tej twórczej dyscypliny, to właściwie wszystko



Swoje pierwsze kroki na planie filmowym stawiał w 2003 roku. Wrocławianin Dawid Kołosowski pracował przy wielu polskich i międzynarodowych produkcjach. Miłoś do kina z rozmachem łączy w życiu zawodowym i prywatnym.

Ewa Zajac: Podobno masz najlepszą pracę na świecie. Twój zawód to location scout. Co to oznacza, czym się konkretnie zajmujesz?

Dawid Kołosowski: Location scout to określenie, które funkcjonuje w filmie od niedawna. Samo pojęcie scout jest znane dobrze choćby w świecie sportu. W amerykańskich klubach, gdy potrzebują nowych utalentowanych zawodników, to właśnie skouci szukają ich po całym kraju. Ja robię podobną rzecz. Szukam lokacji filmowych, po propozycji współpracy czy po otrzymaniu scenariusza. Czasami to nie jest scenariusz, tylko taki moodbook, zawierający uwagi reżysera albo scenografa o tym, jak powinien jego film wyglądać. I co trzeba znaleźć, szkołę, ulicę, dom, mieszkanie, plener. Mając te informacje, szukam różnych miejsc, w zależności też od bazy produkcyjnej, od założeń, czy to ma być film historyczny, czy współczesny. Nawiguję pierwszy kontakt z właścicielami tych lokacji. Później przygotowuję dokumentację, którą przedstawiam twórcom – reżyserowi, scenografowi, operatorowi. I wtedy albo dostaję zielone światło, albo szukam dalej.

W ilu filmach możemy podziwiać efekty Twojej pracy?

Oj, takich przy których pracowałem tylko jako location scout to 30 może? Ale są też seriale, gdzie np. sześć odcinków jest jak sześć fabu. Nie liczyłem tego nigdy, bo chciałbym jeszcze przekroczyć liczbę magiczną - 100 filmów na przykład. To zajęcie daje mi nieustanne poczucie ekscytacji. Wcześniej pracowałem przy filmach jako kierownik produkcji, potem location manager. W pewnym momencie jednak poczułem wypalenie zawodowe i powiedziałem, że jak chcę pracować w branży, którą kocham, to muszę zmienić kierunek. I ten location scout wyskoczył mi w sumie dzięki filmowi „Pokot” Agnieszki Holland. Pracowałem m.in. z Magdą Łazarkiewicz, z Wojciechem Smarzewskim, ale też z młodymi twórcami, z Janem Holoub-

Czyli Nowy Jork znalazłeś w Browarze, a Kalifornię?

Od razu mi się skojarzyła WuWa na Biskupinie. Te domki, hotel, park. Plus jest tam jeden dom prywatny na Mickiewicza, taka czerwona willa. A zza płotu wystaje ucięta, wielka sosna. U góry tylko wystarczyło dać palmę i jest kalifornijski klimat totalny,

Wrocław bardzo często w różnych filmach nie jest Wrocławem, tylko innym miastem, Monachium, Frankfurt, udawał Berlin, a nawet Paryż. Skąd to się bierze?

To miasto ma bardzo ciekawą architekturę. To też jest fajne w tym zawodzie, że trochę się trzeba podszkolić a propos architektury, poznać pewne style, znaleźć podobieństwa. Wiadomo, nigdy nie będzie identycznie, ale np. mamy część bloków, które przypominają bloki w Korei. Jody Lee Lipes, operator głównego filmu „Manchester by the Sea”,

NA UWSPANIAŁSZY ZAWÓD ŚWIATA



kiem na przykład. Ostatnio premierę miał film „Ojczyzna” Pawlikowskiego, do którego szukałem lokacji na całym Dolnym Śląsku. Był też Magnus von Horn i jego „Dziewczyna z igłą”, czy Lech Majewski i „Dolina Bogów” z Johnem Malkovichem.

Zatrzymajmy się na chwilę przy „Dolinie Bogów”. Jakie było Twoje zadanie przy tym filmie?

Lech powiedział, że potrzebuje Nowego Jorku i Kalifornii z Beverly Hills we Wrocławiu. Chodziło mu o nowojorskie podwórko, takie zaplecze Nowego Jorku, z czerwonej cegły. No to od razu pomyślałem o Browarze Mieszczańskim. Ten plener jest autentyczny, autentyczna patyna. Nie jest to jakoś super odremontowane czy oczyszczone miejsce, ale w bardzo filmowym klimacie. Uwielbiam chodzić po mieście i widzieć, że są jeszcze takie miejsca, które mogą spokojnie udawać, że pochodzą z innej epoki, ale nie są jakimiś slumsami czy ruinami.

Czyli Nowy Jork znalazłeś w Browarze, a Kalifornię?

Od razu mi się skojarzyła WuWa na Biskupinie. Te domki, hotel, park. Plus jest tam jeden dom prywatny na Mickiewicza, taka czerwona willa. A zza płotu wystaje ucięta, wielka sosna. U góry tylko wystarczyło dać palmę i jest kalifornijski klimat totalny,

Wrocław bardzo często w różnych filmach nie jest Wrocławem, tylko innym miastem, Monachium, Frankfurt, udawał Berlin, a nawet Paryż. Skąd to się bierze?

To miasto ma bardzo ciekawą architekturę. To też jest fajne w tym zawodzie, że trochę się trzeba podszkolić a propos architektury, poznać pewne style, znaleźć podobieństwa. Wiadomo, nigdy nie będzie identycznie, ale np. mamy część bloków, które przypominają bloki w Korei. Jody Lee Lipes, operator głównego filmu „Manchester by the Sea”,

przyjechał na któryś American Film Festiwal, ale szukał na potrzeby nowego filmu Korei Północnej tutaj na Dolnym Śląsku, we Wrocławiu. I znalazł, ale film nie powstał, niestety. Wrocław ma różne dzielnice, dużo zieleni. Biskupin jest inny, Sępólno ma swój charakter. Osiedle Księże Male to też architektoniczna perełka. Przy pracy scenografa, przy pewnych detalach Wrocław spokojnie może udawać inne miasta. Ale region Dolnego Śląska także! Może zagrać Nową Zelandię, Toskanię. Te wszystkie zamki, pałace, domy w mniejszych miejscowościach mogą przenieść widza do Irlandii czy Wielkiej Brytanii.

W bardzo wielu produkcjach filmowych pojawia się wrocławska ulica Szajnoch? Dlaczego filmowcy tak ją pokochali?

Bo to jest bardzo wygodna ulica, gdyż można ją w sumie dosyć spokojnie zamknąć i zamienić w plan filmowy. Ja też się przynajmniej [śmiech], jeżeli filmowcy szukają II wojny światowej, pokazują tę ulicę. Tam jest pałac Wallenbergów, no i dawna biblioteka uniwersytecka, która też jest unikatową lokacją na skalę kraju, i filmowcy – polscy i zagraniczni – są zachwyceni. Więc sam przyciągałem w to miejsce kilka produkcji, serial „Breslau” jest jedną z nich, no i wspomniana już „Dziewczyna z igłą”, która...

Była nominowana do Oscara!

No tak, nominowana do Oscara. Mam ciarki, jak to mówię na głos, bo to jest jakiś mój top marzeń dziecięcych, Więc ta nominacja była moim spełnieniem marzeń zawodowych. I takim trochę ukoronowaniem, upewnieniem, że wybrałem dobry kierunek. To, co sobie wytknę, to że jest fajne w tym zawodzie, że trochę się trzeba podszkolić a propos architektury, poznać pewne style, znaleźć podobieństwa. Wiadomo, nigdy nie będzie identycznie, ale np. mamy część bloków, które przypominają bloki w Korei. Jody Lee Lipes, operator głównego filmu „Manchester by the Sea”,

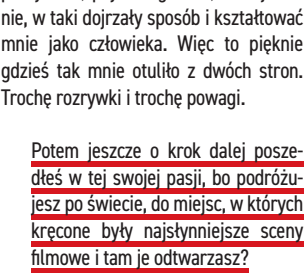
Potem jeszcze o krok dalej poszedłeś w tej swojej pasji, bo podróżujesz po świecie, do miejsc, w których kręcone były najsłynniejsze sceny filmowe i tam je odwytasz?

Mam wrażenie, że kino jest Twoją ogromną pasją. Czy jest film, od którego wszystko się zaczęło, po którym powiedziałas sobie – ja muszę też w tym świecie filmowym zająć się?

Pierwszym, który widziałem – moja mama mnie wzięła do kina – był „Indiana Jones”. Pamiętam, zwirowałem, miałem 6, 7 lat... Na pewno byłem za młody na ten film, ale pamiętam, że było totalne wrażenie, totalna magia. A potem, jak zobaczyłem „Gwiezdne Wojny” zwirowałem ponownie. Obejrzałem te stare części, czwartą, piątą, szóstą. Po sto razy może. Każdy z epizodów, biegałem do wypożyczalni. brałem kasety, wypożyczałem już mi za darmo. Nawet pomyślałem w wakacje w wypożyczalni, Kino nowej przygody, Spielberg, Lucas, zaurczyli mnie tymi filmami. Jestem rocznik osiemdziesiąty. Po 1989, jak wiadomo, mieliśmy przemianę w kraju totalne i te przemiany szły również w filmach, w dystrybucji. Nagle otworzył się rynek, możliwość zobaczenia zupełnie nowych rzeczy. Może romantyzuję te czasy, ale to było bardzo fajnie żyć w latach 90., dorastać, mieć 12-13 lat, kiedy to wszystko się otwierało, rozwijało. „Forrest Gump”, dzisiaj to już klasyka, czy „Skazani na Shawshank”. A potem Wim Wenders, Jim Jarmusch, David Lynch, Wong Kar-Wai, których nie oglądałem wcześniej, no bo nie były atrakcyjne dla mnie jako bardzo młodego człowieka. Ale podczas studiów nagle odkryłem zupełnie inne kino. Poznawałem je też na festiwalu Nowe Horyzonty, w którym biorę udział od 26 lat. Nie miałem pojęcia, że film może tak oddziaływać też politycznie, psychologicznie, emocjonalnie, w taki dojrzały sposób i kształtował mnie jako człowieka. Więc to pięknie gdzieś tak mnie otuliło z dwóch stron. Trochę rozrywki i trochę powagi.

Powiedziałeś, że jesteś już spełniony zawodowo, bo mogłeś współpracować ze wspaniałymi reżyserami. A gdyby tak zadzwonił Spielberg?

Spielberg już dzwonił, a ja odmówiłem! [śmiech]. Kiedy kręcił film we Wrocławiu, dostałem telefon od pani producent, od moim, byłem wtedy w innym projekcie, w polskim filmie „Za niebieskimi drzwiami”. Ten telefon był bardzo tajemniczy, że już muszę podpisać, ale nie może powiedzieć co konkretnie, że jak się zgodzę, to na zawsze i na wieki. A ja mówię, nie, no nie mogę, dziękuję. Miałem też w sobie taką wypracowaną odpowiedzialność i asertywność. Potem po chwili zadzwonił mój kolega i słyszę: wiesz, komu odmówiłeś? Pytam: komu? Stevenowi, Spielbergowi!!! Szok, chciałem zmienić decyzję. jakoś wyczołfać się z projektu, przy którym pracowałem, ale potem pomyślałem, nie, no spokojnie. Ten Steven prędzej czy później trafi do mnie. Naprawdę czuję się spełniony. Moim marzeniem jest, żeby móc dalej pracować w tym zawodzie, w tym rytmie, z tymi twórcami, żebyśmy sobie tak w tym świecie nie porobili, żeby orkiestra nie mogła dalej grać spokojnie.



200 lat temu Chopin spędził lato w Dusznikach

KURACJE, ATRAKCJE
I ROMANS

Czy mielibyśmy słynny festiwal chopinowski w Dusznikach Zdroju, gdyby szesnastoletni Fryderyk nie spędził tam prawie sześciu tygodni lata 1826? Pewnie nie. Na szczęście to właśnie tam, do Bad Reinerz, warszawscy lekarze rodziny Chopinów wysłali Fryderyka z siostrami.

Ówczesne Duszniki znane były jako uzdrowisko od lat siedemdziesiątych XVIII wieku, popularność zyskały kilka dekad później. Niemiecka nazwa nawiązuje do kopalń, ale już polska (pochodząca z języka czeskiego) kojarzy się z chorobami dróg oddechowych. Chopinowie właśnie z tymi schorzeniami mieli problemów najwięcej. Pierwsza na Dolny Śląsk przyjechała Ludwika, najstarsza siostra Fryderyka (to ona po śmierci brata przemyciła do Polski jego serce), towarzysząc hrabostwu Skarbkom (Fryderykowi i Praksedzie), którzy wraz z synem Józefem podróżowali z Warszawy do Kudowy. W Dusznikach natomiast zameldowała się 23 lipca 1826 Emilka Chopinówna, siostra najmłodsza, pod opieką Ludwika Skarbek, mamy hrabiego Fryderyka. Jak Państwo widzą, imiona dzieci Justyny i Mikołaja Chopinów są nieprzypadkowe, nadano je na cześć, jako wyraz wdzięczności dla Skarbów, pracodawców i sponsorów, właścicieli dworku w Żelazowej Woli, gdzie Chopinowie mieszkali. Fryderyk hrabia napisał nawet powieść, czyniąc jej boha-

terem pewnego francuskiego guwenera. Łatwo się domyślić, że pierwowzorem i inspiracją stał się ojciec Fryderyka kompozytora. Niestety, dusznicka kuracja żętycą, czyli miksem wody zdrojowej, koziego mleka i ziół nie pomogła Emilii na długo, zmarła w kwietniu 1827, mając 15 lat. Fryderyk Chopin po kilkudniowej podróży przybył do Dusznik 3 sierpnia 1826 z mamą Justyną (później niż siostra, bo rok szkolny w warszawskim liceum kończył się 27 lipca).

Justyna z synem zamieszkali w nieistniejącym dziś pensjonacie Bürglów, przy współczesnej ulicy Zielonej. Po II wojnie funkcjonował w tej lokalizacji dom wczasowy Nokturn. Z pierwszego listu Fryderyka z Dusznik wiemy, że raczej spacerował niż się wspinał. Żalił się na lekarzy, że nie pozwolili mu na wyprawę na Szczeliniec: „Alem jeszcze nie był tam, gdzie wszyscy jadą, bo mi zakazano. Jest tu w bliskości Reinerz góra ze skałami zwana Heuscheuer, miejsce, z którego widoki zachwycające, ale dla niezdrowego powietrza na samym wierzchołku nie wszystkim dostępna, a ja jestem z tych pacjentów, na nieszczęście, którym tam nie wolno”. Dzięki Chopinowi wiemy też, że Bad Reinerz gościło wtedy wielu obywateli Królestwa Polskiego. Podobno codziennie wypijał 2 i pół litra uzdrowiskowych wód, ale, spokojnie, do sma-



ku dodawano kuracjuszom pierniczki, co także skrzętnie relacjonował młody Fryderyk. Dusznicki dzień to monotonia: spacer do pawilonu zdrojowego na kubek (lub dwa) wody (plus pierniczek), śniadanie w pensjonacie, znowu spacer, znowu woda, obiad, woda, kolacja. Przy okazji kpi sobie młodzieniec z towarzystwa kuracjuszowego, „bo każdy wystrojony, każdy w innym niż rano pokazuje się kostiumie”. Dostaje się także kapeli przygrywającej kur-gastom (to określenie Chopina): „kiepska dęta muzyka – z kilkunastu karykatur w rozmaitym guście, na czele których fagocista, chudy, z osiodlanym, zatabowanym nosem przestrasza damy, co się koni boją”. Zdaniem Fryderyka muzyka w Bad Reinerz „paskudziła”, jednakże widoki były cudne: „Byłem już na górze zwanej Einsiedelei, bo tam jest pustelnik. Wszedłszy na górę z wyższych w Reinerz, wchodzi się po stu kilkudziesięciu schodach w prostej linii, nieledwie pionowo, z kamieni zrobionych do samego pustelnika, skąd przepyszny widok”. Czyli na Szczeliniec (922 m n.p.m.) nie, ale na Wzgórze Rozalii (548 m n.p.m.), gdzie rzeczywiście rezydował pustelnik, po 141 schodkach tak...

„Gdy kilkoro dzieci, przez śmierć ojca do wód na kurację przybyłego, sierotami stały się, P. Chopin, ośmielony przez osoby talent jego znające, dał dwa koncerty na dochód tychże, co jemu wiele chwały, a tym nieszczęśliwym wsparcie, przyniosło” – donosił korespondent Kuriera Warszawskiego. Koncert Fryderyka wydarzył się prawdopodobnie 11 sierpnia 1826 roku. Zmarły nagle dusznicki krawiec osierocił czworo dzieci, dlatego zbierano fundusze na ich rzecz. Przez lata legenda głosiła, że jednym z dzieci była niejaka Libusza, podająca kuracjuszom kubki z wodą zdrojową. Nastoletni Chopin miał się

w niej zadurzyć, co mogło być dodatkowym argumentem do występu. W dokumentach potwierdzenia brak, ale skoro w plotce tkwi ziarno prawdy, czyż podobne źródło romantycznego wątku nie może być w reinerzowej legendzie? O tym, co grał Fryderyk na owym charytatywnym koncercie (a może i dwóch, jak twierdził dziennikarz), kroniki milczą. Być może ukończonego tuż przed wyjazdem z Warszawy Poloneza b-moll, dedykowanego przyjacielowi Wilhelmowi Kolbergowi (bratu sławnego etnografa Oskara). Odnotować warto, że były to pierwsze występy kompozytora-pianisty poza granicami ówczesnej Polski. W liście do swego mentora Józefa Elsnera (wychowanka wrocławskiego gimnazjum) Chopin pisał: „Wspaniałe widoki, jakie rozciąga piękna Silesia, zachwycają mnie i urzekają, jednak brakuje mi czegoś, czego wszystkie piękności Reinerz nie mogą zrekompensować, dobrego instrumentu. Proszę sobie wyobrazić, że nie ma tu ani jednego dobrego fortepianu, a wszystko, co tu widziałem, to instrumenty, które sprawiają mi więcej przykrości niż przyjemności”. 10 września Fryderyk i jego mama Tekla Justyna z domu Krzyżanowska opuszczają Duszniki, by już nigdy tu nie powrócić. Po drodze zatrzymują się w Breslau, gdzie Chopin poznaje osobistości tamtejszego życia muzycznego: organistę Bernera, kapelmistrza Schnabla. Ta znajomość zaowocuje po kilku latach również koncertem Fryderyka we Wrocławiu.



PROGRAM RADIA WROCLAW KULTURA

PONIEDZIAŁEK

0:00 PLAYLISTA
5:00 GRAMY PO POLSKU
8:00 PLAYLISTA
16:00 KULTURA DAB+
MUZYKA
(goście, recenzje, komentarze)
19:00 MUZYCZNE MIASTO (muzyka z Wrocławia)
21:00 KONCERT W RWK
22:00 PLAYLISTA

WTOREK

0:00 PLAYLISTA
5:00 GRAMY PO POLSKU
8:00 KULTURA DAB+ MUZYKA (powtórka)
11:00 PLAYLISTA
16:00 KULTURA DAB+ **TEATR** (goście, recenzje, komentarze)
19:00 ŚCIANA DŹWIĘKU (muzyka rockowa)
21:00 WIECZÓR Z KULTURĄ
22:00 PLAYLISTA

ŚRODA

0:00 PLAYLISTA
5:00 GRAMY PO POLSKU
8:00 KULTURA DAB+ **TEATR** (powtórka)
11:00 PLAYLISTA
16:00 KULTURA DAB+ **SZTUKI WIZUALNE** (goście, recenzje, komentarze)
19:00 NIE BYŁO GRANE (muzyczne nowości)
21:00 VARIACJE
22:00 PLAYLISTA

CZWARTEK

0:00 PLAYLISTA
5:00 GRAMY PO POLSKU
8:00 KULTURA DAB+ SZTUKI WIZUALNE (powtórka)
11:00 PLAYLISTA
15:00 POWIEŚĆ
16:00 KULTURA DAB+ **LITERATURA** (goście, recenzje, komentarze)
19:00 MUZYKA LEGENDARNA
21:00 WIECZÓR Z KULTURĄ
22:00 PLAYLISTA

PIĄTEK

0:00 PLAYLISTA
5:00 GRAMY PO POLSKU
8:00 KULTURA DAB+ **LITERATURA** (powtórka)
11:00 PLAYLISTA
16:00 KULTURA DAB+ **FILM I SERIAL** (goście, recenzje, komentarze)
19:00 MUZYCZNY POJEDYNEK
21:00 MUZYCZNE ARCHIWUM
22:00 PLAYLISTA

SOBOTA

0:00 PLAYLISTA
5:00 GRAMY PO POLSKU
8:00 KULTURA DAB+ **MUZYKA** (powtórka)
11:00 MUZYCZNE ARCHIWUM
12:00 MŁODZI RADIOWCY
12:30 ZAMIESZANI W KULTURĘ (wywiady)
13:00 MUZYCZNE MIASTO (powtórka)
15:00 ŚCIANA DŹWIĘKU (powtórka)
17:00 NIE BYŁO GRANE (powtórka)
19:00 VARIACJE
20:00 PLAYLISTA

NIEDZIELA

0:00 PLAYLISTA
8:00 POWIEŚĆ
9:00 DŹWIĘKOWA HISTORIA
10:00 REPORTAŻ
10:30 NA KONCU JĘZYKA
11:00 KONCERT W RWK
12:00 STUDIO 202
12:30 ZAMIESZANI W KULTURĘ (wywiady)
13:00 MUZYKA LEGENDARNA (powtórka)
15:00 MUZYCZNY POJEDYNEK (powtórka)
17:00 DŹWIĘKOWYNIENIE
19:00 ODZYSKANE ŹRÓDŁA (polski folk)
20:00 PLAYLISTA